

Lodołamanie... - Rejsy, wyprawy

Nadesłany przez:

Przesłany: : 18.04.2006, 10:00:00

Sobota, 1.04.2006

Ćwiczenia w obsłudze radia, za chwilę egzamin... Telefon - w słuchawce głos Tomali:

- Płyniesz!
- Wiem, że płynę - w niedzielę wieczorem wsiadam na Zawiasa...
- Płyniesz na Elanie - zwolniło się miejsce, pakuj się!

W kwietniu na Bałtyk, 33 stopowym jachtem? Jakiś żart...



Cz.1 Nitrogaz...

Niedziela, 2.04.2006 2:58

Pociąg powoli rusza... ledwie zdążyłem załadować plecak - ciekawe, czego nie zabrałem? W przedziale Darek pakuje wór na półkę... w Zgierzu wsiadają Ala, Tomala (skipper) i Kuba... w Gdańsku dołączy Wiktor - będziemy w komplecie.

Gdańsk, niedziela, 2.04.2006 9:20

Wiktor jest Wrocławia - miły facet. Szybka przesiadka do autobusu i niedługo jesteśmy w Górkach Zachodnich. Po kilku minutach pojawia się Marcin ze swoim Peugeot`em. Podwiezienie? Jakie podwiezienie? Pakować wory i jazda na piechotę - to nie wywczas, tylko żeglarstwo! Dochodzimy do Mariny - z boku drogi widać spore oczko wodne... a raczej taflę lodu groźnie połyskującą w promieniach słońca. Chyba mnie pocięło!

Górki Zachodnie, niedziela, 2.04.2006 16:00

Ształowanie jachtu zakończone. Łódka nie jest taka zła, choć jaskółki na bagaże do wymiany. Pere, a właściwie już s/y Mojito POL-5088, to ELAN 33, zbudowany w 1987 roku dla jednej z chorwackich firm

czarterowych. W 2005 roku został przewieziony na Bałtyk i właśnie wszedł w posiadanie [Agencji Żeglarskiej SKAUT](#), pod której banderą spędzi sezon 2006. Wymaga przeglądu i doposażenia, stąd ten rejs w tak nietypowej porze - jacht musi szybko trafić do mariny w Szczecinie, aby wszystkie prace dało się skończyć na czas.



Miły bosman z mariny załatwia nam tankowanie wody (wodociągi zewnętrzne jeszcze zamrożone) -przeciągamy kilka połączonych węży z hangaru remontowego i starujemy. Marcin z kei robi dokumentację zdjęciową nowego nabytku... Zataczamy kółka w basenie portowym, stawiamy i zrzucamy żagle. Po kilku minutach Marcin macha ręką - możemy płynąć. Do przejścia całe polskie wybrzeże z Gdańska do Szczecina - jeśli wiatr dopisze, uwiniemy się w 6 dni.

2.04.2006 18:00

Gdynia we mgle, Gdańsk też... w Sopocie widać jedynie najwyższe kominy. Idziemy na Hel. Wiatr 3-4, morze spokojne, brak fal... Próbuje odpalić kuchenkę gazową (jest bez reduktora, który nawalił). Jako pierwszy włosy na rękach traci Tomala, podchodzę do depilacji jako drugi - efekt podobny.

- Panwac, biegiem za kosz rufowy, na "kąpielówkę", znajdź butlę i zakręć...

Tomala najwyraźniej nie wie, że PanWac może i kręci, ale nigdy nie zakręca!



Jak się nazywa pies PanWaca? Gazorek

A samochód PanWaca? Gazik
Co robi PanWac, gdy jedzie Gazikiem? Gazuje
A jak nie jedzie?
...też gazuje, bo Panwac zawsze gazuje...

2.04.2006 21:00

Obiadu nie będzie... Kolacja - kanapki, bez herbaty i innych ciepłych napojów... dla chętnych.
Nudno... idę spać.

3.04.2006 00:00

Wiatr 3 do 4. Przejmujemy z Darkiem wachtę. Zaczyna się mżawka. Dookoła światła kilku statków, ale w sumie spokojnie. Na chwilę przestaje padać...
Robię wpis, wychodzę na pokład i znów deszcz. Tak co godzinę. Dobrze, że prędkość dobra (5-6 węzłów), choć wiatr odkręca na południowo-zachodni. Kierunek wyznacza Stilo przed Łebą - wszystko O.K. Nudno...



Poniedziałek, 3.04.2006 4:00

Zdaję wachtę, zdejmuję sztormiak, sweter, kalosze... jacht wyraźnie przyspiesza i nagle kładzie się na prawą burtę... Z góry ryk Tomali:

- Panwac na górę!!!

Niespodziewany szkwał, czarna chmura i silny deszcz. Wiatr odkręcił o jakieś 90 stopni, wieje 6 (może lepiej). Jestem bez butów, w samych skarpetkach, bez sztormiaka i polaru... zwijamy genuę... na dół, ciepłe rzeczy i sztormiak na grzbiet... wszyscy na pokład - trzeba zarefować grota, bo Mojito kładzie się na burtę, szarpie... trudno ustać nie tylko na nogach, ale i na czterech łapach.

Mojito nie ma jeszcze life-lin (zostaną założone dopiero w Szczecinie) - wpinamy się, w co się da, luz fału, żagiel jedzie w dół, wybieramy nadęty dakron, przyciskamy do bomu... Ala poprawia kurs i znów jesteśmy w lini wiatru... Zakładamy refy, stawiamy resztkę grot-żagla, redukcja genuy na rolerze... szybki zwrot przez sztag i jakieś 400-500 metrów od nas przechodzi duży statek... mało co widać, deszcz utrudnia obserwację.

Wiatr południowo-zachodni z tendencją do zachodniego... wieje 6. Do Łeby jakaś godzina, może półtora... pod wiatr. Zwrot, idziemy w morze, czeka nas kilka godzin halsowania... Nudno, idę spać...



Chwileczkę, a to co za s...mród?! 🤔

Całe wnętrze jachtu wypełnia ostry zapach nitro... Szukamy źródła i nagle jest - w kibelku znajdujemy przewróconą, otwartą puszkę z lakierem, którą ktoś mądry inaczej zostawił tam nie wiedząc po co. Pozbycie się "miny" niewiele pomaga - w środku nie ma czym oddychać. Koszmar! Teraz wszystkim jest nudno... dosłownie i w przenośni.

3.04.2006 9:00

Wszyscy na pokład. Przez radio wywołujemy Bosmanat z mariny w Łeby. Jest zgoda na wejście za falochron. W głośniku słyszymy naradę, jak nas pokierować, bo w kanale portowym płycizny. Ile mamy zanurzenia? Jakież 1,6 m?

- O.K. - słyszymy ciepły sznaps-baryton szypra z kutra, który wchodzi przed nami - idźcie za mną, najpierw przy zachodnim falochronie, a potem środkiem, tam jest głębiej.



W Marinie Bosman Edward Biliński wychodzi na nabrzeże, sam wskazuje drogę między mieliznami, odbiera cumy... Prysznice? Co tam prysznice - cały port jest jak z bajki. Piękna przystań, czyste, nowiutkie sanitariaty i prysznice z ciepłą wodą w pięknych murowanych budynkach, restauracja... internet? Nie ma sprawy - można skorzystać z komputera księgowej; w sezonie będzie w specjalnym pomieszczeniu dla turystów, ogólnie dostępny... Ile płacimy? NIC - jesteśmy pierwszym jachtem, który w tym sezonie odważył się wyjść na morze i zechciał zawitać do portu w Łebie - postój gratis!

Serdeczne podziękowania, Panie Bosmanie, dla Pana i całej załogi portu - to wspaniała marina, piękna okolica... co więcej pisać?!

3.04.2006 12:00

Śniadanie. Parówki na gorąco, palce lizać... GDZIE JEST KECZUP?!!!!! Kto go ształował, DO JASNEJ...?!!!!!

Zobacz całość relacji:

[Strona 1: Lodołamanie...](#)

[Strona 2: Śnieżny szkwał...](#)

[Strona 3: Falowanie i spadanie](#)

[pagebreak:Śnieżny szkwał...]



Cz.2 Śnieżny szkwał...

Łeba, 3.04.2006 16:00

W prognozie pogody podanej przed południem widzimy ostrzeżenie przed silnym wiatrem oraz zapowiedź deszczu ze śniegiem. Przez radio nadchodzi również informacja o grach wojennych, jakie właśnie rozpoczęto w nieodległych od nas akwenach Bałtyku. Na razie nigdzie nie wychodzimy - po ostatniej nocy i tak trudno znaleźć siły na kolejny spin. Wstajemy po kilku godzinach snu... na zewnątrz ładna, słoneczna pogoda, ciepło... czyżby "meteo" miało się mylić?

Do sieci, na stronę hufca, idzie pierwsza część relacji z rejsu (z literówkami i błędami, bo księgowość mariny właśnie kończy pracę - nie ma czasu na korekty). Wylogowując się widzę informację wstawioną w tym samym czasie do serwisu przez Karolinę z biura hufca... dziwnie układa się to życie, jakże często z pominięciem naszych chęci, zamierzeń i pragnień.

Niebo zasnuwają chmury. Dostaję sygnał, że Kuba przygotował swoją autorską poezję smaków (uszkodzony reduktor od butli z gazem po ponownym założeniu okazał się być w pełni sprawny). Wracam na jacht. Nieśpiesznie oddajemy się degustacji, ubarwionej subtelными anegdotami i elancholijnymi wspominkami. Pozytywne wrażenia mąci nowy pomysł Tomali - skipper wyraża życzenie pospacerować... w asyście załogi. Nie ma, że boli, ani że się nie chce. Skipper się domaga, nie przyjmuje wymówek, idziemy i już, tak, TAK, TAK!!!



Leśnym duktem docieramy na nieodległą plażę.

Świadomość wczasowania w ekskluzywnym kurorcie jest wszechobecna, przenikliwa. Żółty piasek wydmy, fale rozbijające się o brzeg, rzędy ptaków skulone na wysuniętym w morze falochronie, strugi wody lejące się z nieba... ekstaza!

Ustalamy, że czekamy do wieczora i ruszamy dalej...

21:00 - skipper właśnie zasnął...

2:00 w nocy - skipper nie przejawia woli jakiegokolwiek aktywności...

6:00 rano - skipper otwiera jedno oko...

Wtorek, 4.04.2006 6:30

Stłumiony warkot diesla wypełnia uśpioną marinę w Łebie. Oddajemy cumy... po chwili pozdrawiamy wędkarzy na falochronie i mijamy główki portu. Wieje równe 3 do 4, niestety z zachodu. Stawiamy żagle i obieramy kurs na północny-zachód, najostrożniej, jak się da. W kokpicie zostają Wiktor z Kubą - to ich wachta. Reszta schodzi pod pokład czekać na swoją zmianę.

Powoli mijają godziny. Jacht idzie w mocnym przechyle, tłucze na fali. Robimy zwrot i płyniemy w kierunku lądu. Nadchodzi południe - wraz z Darkiem przekazujemy wachtę Tomali i Ali, schodzimy do mesy się rozgrzać. Około drugiej zbliżamy się do brzegu na odległość ok. 2 mil - przed dziobem mającą wydmy, położone kilka kilometrów od portu w Łebie... niech to szlag!



4.04.2006 15:00

Wiatr nagle słabnie, po chwili zamiera... flauta. Odpalamy diesla i metodą traconego paliwa idziemy na Ustkę. O 16:00 ponownie przejmujemy z Darkiem wachtę. Jesteśmy sami na morzu, w zasięgu wzroku nie widać nawet kutrów. Spokój.

Obserwuję nieodległy brzeg, przychodzą wspomnienia... Kiedy to było? Pewnie z dwadzieścia kilka lat temu, gdy ostatni raz całą rodziną byliśmy na wczasach w Ustce. Rozpoznaję ślady po dawnych ośrodkach wypoczynkowych, charakterystyczne, wysokie anteny nieopodal miejsca naszego leniuchowania. Widzę skarpę nad plażą i rzędy drewnianych pali wchodzących w morze, na których zwykli przysiądać wędkarze. Przypominam sobie ich rozzarowanie i irytację, gdy po kilku godzinach bezowocnego moczenia spławika spostrzegli mojego brata (wtedy jeszcze berbecia), jak nagle wyciągnął z wody wielką, trzepoczącą się płastugę. Flądra miała szczęście (została wypuszczona i odpłynęła w morze), wędkarze obeszl się smakiem.

Od zachodu zbliża się do nas wielki, ciemny wał chmur. Do główek portu zostało kilkanaście minut drogi... kto będzie pierwszy? Przez radio dostajemy zgodę na wejście... chwilę później głośnik znów chrypi i męski głos zapowiada przyjście "Zawiszy Czarnego". Jaki ten świat mały. 🏴‍☠️



Ustka, 4.04.2006 ok. 20:00

Rzucamy cumy, chwilę później zaczyna padać, najpierw deszcz, potem śnieg. Cienka warstwa przykrywa pokład i betonowe nabrzeże, utrudnia portowy klar żagli. Kuba szykuje gary, zestawia recepturę obiado-kolacji. To trochę potrwa.

W trójkę, z Tomalą i Wiktorem idziemy do kapitanatu po najnowsze wieści. Na miejscu zastajemy dwie przemiłe, energiczne panie, wypełniające sobą całą przestrzeń biura. Dostajemy wydruki meteo i komunikat - marynarka ogłosiła przerwę w manewrach do piątej rano. To ważna wiadomość - na opłynięcie poligonów potrzeba wielu godzin i dalekiego wyjścia w Bałtyk - jest szansa zaoszczędzić nieco czasu. Tyle, że z odpoczynku nici - żeby zdążyć przed porannym ostrzałem, musimy wyjść z portu najdalej do północy... ech!

Pytamy o sanitariaty i prysznic... kłopot...

- ...no, wiecie, jesteście pierwszym jachtem... o tej porze nikt jeszcze nie żegluguje... - co nas podkuśiło?!

Wracając na jacht dostrzegam niewielki bar ulokowany kilkanaście metrów od miejsca naszego postoju. Nie mam zamiaru rezygnować z dzieła sztuki pichconego przez Kubę - to tylko taka prywatna fanaberia. Po kilku minutach przyswajam delikatny smak świeżutkiego dorsza - nareszcie czuję, że jestem nad morzem.

W porcie majaczy biały kadłub żaglowca. Idziemy zobaczyć, jak "Zawias" będzie sobie radził w wąskim kanale. Z pustego nabrzeża jakiś człowiek daje skipperowi znaki, że "Zawisza" zawsze cumował kilkadziesiąt metrów dalej, pod nosem komentuje kolejne manewry... Tomala (człowiek światowy, pływał już na naszym szkunerze) zagaja rozmowę. Okazuje się, że niewysoki mężczyzna o gęstej, szronkowatej brodzie też pływał... dłuższy czas nawet prowadził "Zawiszę".

- ...ale teraz czas, by młodzi trochę podziałali..., no, nie tak! ...obróci Ci rufę... tu jest rzeka, na rzece kręci się inaczej, niż w basenie...

- ...a Wy z tego jachtu? Chce się Wam tak, w takie zimno? No, mnie już z wiekiem przeszło - na starość wolę jachty dwunożne od czteronożnych... no, takie, gdzie na dziób przy każdej fali można się dostać na dwóch nogach... rozumiecie...

Może nazwisko? Jak? Piasecki? Ten kpt. Jan Piasecki, który prowadził 9 etapów przejścia wokół Przylądka Horn? Niesamowite.



Koniec manewrów - podchodzimy do burty. Na rufie pojawia się Ryszard Grzenkowski, mechanik "Zawiasa" - chwila miłej rozmowy, choć czas goni - trzeba pozmywać po kolacji i przygotować jacht do nocnego wyjścia. Ale nic straconego - w lipcu zabawimy na "Zawiszy" kilka dni, będzie okazja pogadać.

Środa, 5.04.2006 01:15

Oddajemy cumy i opuszczamy port. Wiatr znów wieje, tym razem z południowego-zachodu... czyli w twarz. O halsowaniu nie ma mowy - musimy jak najszybciej przeciąć poligony. Wiktor i Kuba obejmują wachtę, prędkość 5,5 węzła, jedziemy.

Wiatr przybiera na sile, jest już 4 do 5, fala rośnie. Tracimy na szybkości - widać to wyraźnie z pozycji nanoszonych na mapie. Przejmuję wachtę o 4:00. Zamiast 5,5 knota mamy ledwie 3 - już wiadomo, że nie zdążymy przed kanonadą. Śnieg znów pada, utrudnia obserwację. Może uda się opuścić pierwszy akwen - na dotarcie do granicy drugiego zabraknie ze 40 minut... może nas nie ustrzelą? Dochodzi piąta, podwyższona gotowość, wypatrujemy torped... Wokół ciemność i ni dudu, ani ducha. Darek (1,5 roku w marynarce wojennej) uspokaja - żołnierz też człowiek, jak dojdą tu przed siódmą, będzie święto.

5.04.2006 05:39

Śnieżycza przybiera na sile. Opuszczamy poligon - poza płatkami śniegu nikt na nas nie poluje. W oddali po lewej burcie mającą światła Darłówka. Mamy dość, potrzebujemy się ogrzać i przespać w normalnych warunkach.

Fala utrudnia przejście główek, rzuca jachtem to w prawo, to w lewo. Mijamy falochron, chwilę czekamy na otwarcie mostu i parkujemy na końcu opustoszałego nabrzeża jachtowego. Czas na sen...



Darłówek, 5.04.2006 13:00

Wczesnym popołudniem pojawia się miły pan z Kapitanatu. Prysznic? Sanitariat?

- ...tak, oczywiście, to w tym budyneczku, tylko trzeba pójść do Bosmana po klucz, bo na zimę tu zamykamy... no, jesteście pierwszym jachtem...

Idziemy w miasto zdobyć aktualną prognozę pogody. Trzeba też przesłać kolejną część relacji do serwisu... Internet? tak, jest, ale tylko w latarni morskiej - o, to tam.

Wywołuję stronę hufca, nie ładuje się... co jest? Serwis [WODNIACY](#) też jakby martwy, to samo z zakładką Zespołu Internetowego GK ZHP. Ale reszta działa - pewnie to jakieś chwilowe przeciążenie. Ulice puste, jakby miasteczko było wymarłe. Mokro. Dobrze, że na jachcie jest grzejnik, da się jakoś wytrzymać. Tomek pobrał wydruki prognoz, pewnie już podjął decyzję, co dalej... Zamykam kajet, patrzę przez okno... a śnieg pada i pada.

Zobacz całość relacji:

[Strona 1: Lodołamanie...](#)

[Strona 2: Śnieżny szkwał...](#)

[Strona 3: Falowanie i spadanie](#)

[pagebreak:Falowanie i spadanie]

Cz.3 Falowanie i spadanie

Darłówek, środa 5.04.2006 16:00



Przez uchylone drzwi latarni morskiej wdziera się do wnętrza przenikliwy ziąb. Wokół pusto, jedynie od kanału portowego dochodzi stłumiony dźwięk pracujących agregatów, przez który przebija się chwilami chrapliwe szczekanie megafonów. Mokrą, betonową ścieżką docieram na wschodni falochron, idę w kierunku morza...

Na środku basenu portowego dwójka ludzi w kombinezonach ratowników zatacza skuterem wodnym ciasne kółka; na zachodnim falochronie kilka samochodów, jakaś krzątanina... niewielki statek z oznaczeniami SAR podpływa do nabrzeża, drugi strzela w beton z armatki wodnej... coś się stało? W pamięci odszukuję fragment rozmowy zasłyszanej przez radio - ktoś informował o rozpoczęciu prac nad spotem reklamowym... wszystko jasne - "psia pogoda" dla jednych, to dla innych "idealne warunki zdjęciowe"...

Prognoza pogody na najbliższe dwanaście godzin jest zachęcająca. Obok ostrzeżenia przed silnym wiatrem pojawia się coś w sam raz dla naszej eskapady: w nocy przez kilka godzin ma wiać z północnego-zachodu. Trzeba to wykorzystać, bo od jutra warunki znów mają się zmienić - idąc w nocy do Kołobrzegu mamy szansę uniknąć uciążliwego halsowania.



Most w DarłóWKu otwierany jest o pełnych godzinach. Męska decyzja: wychodzimy o 18:00. Ustalamy kolejkę pod prysznic, sprzątamy jacht i robimy porządki w szafkach - w tych ostatnich drzwiczki zabezpieczmy taśmą (niektóre zamki wymagają naprawy, nie wytrzymują głębokich przechyłków i na fali "sieją" talerzami i kubkami w najmniej oczekiwanych momentach). Zeszyt z uwagami technicznymi powoli się zapełnia - Marcin przed sezonem będzie miał sporo roboty.

5.04.2006 17:47

Oddajemy cumy i ustawiamy się kilkanaście metrów od mostu. Niebo nadal zasnute niskimi chmurami, przenikliwe zimno studzi nasz zapach. Widoczność też nie jest najlepsza, choć przestało padać - dobre i to.

Za głóWKami portu wita nas silny zachodni wiatr i półtorametrowa fala. Stawiamy genuę i grot-żagiel, zaczyna się jazda...

Na zachód od DarłóWka, w niewielkiej odległości od plaży jest zaznaczona strefa odosobnionego niebezpieczeństwa. Ominiemy ją od północy - to nie problem, wystarczy utrzymać odpowiedni dystans od brzegu.

Pierwszy hals tradycyjnie na północny-zachód, w morze. W kokpicie zostają Tomek i Ala, reszta ma czas dla siebie... O muzyce z radio możemy zapomnieć - GPS skutecznie zakłóca odbiór... nudno...

5.04.2006 21:10

Mrok, widoczność paskudna, wiatr południowo-zachodni do zachodniego, trochę kręci. Służbę za sterem od ponad godziny ma wachta druga - wokół ciemność, monotonny szum wody usypia, jedynie podświetlona bańka busoli wskazuje, że jacht wciąż płynie, sygnalizując drobne zejścia z kursu. Czas na zwrot - przed dziobem zaczynają majaczyć nieliczne światła odległego brzegu. Jedno z nich po prawej burcie wyraźnie błyska. To pewnie ta niebezpieczna strefa oznaczona pławą. Na razie jest za bardzo pod wiatr, trzeba nabrać wysokości i minąć ją przy kolejnym nawrocie.



Zmiana halsu, rutynowy wpis w dzienniku, minuty marszu w głąb morza najostrej, jak tylko można bez utraty prędkości. Powrót na kurs południowo-zachodni i... światelko znów mruga po prawej burcie - co jest? Kolejne manewry i wciąż to samo... twarz "Pierwszego" tężeje, usta zaciskają się w paskudnym grymasie. Znów zwrot, krótki marsz lewym halssem, nawrót...

- Co za wredna małpa?! Żarty sobie robi?!!

Znów robimy "zyg", potem "zag". Zbliża się północ. Wstajemy z Darkiem na wachtę, zakładamy sztormiaki. Sięgam po czapkę i rękawiczki, Darek pyta o aktualną pozycję. "Pierwszy" jest jakby nieobecny, w jego oczach lśnią mordercze błyski. Majduje trójkątem nawigacyjnym, mówi coś do siebie:

- Nie chcesz po dobroci? Pogrywasz sobie?! I tak Cię załatwię, zobaczysz!!! - słychać groźne pomruki.
- 20 stopni w lewo - pada komenda do sternika w kokpicie - obejdziemy małpę od południa!

Wychylam głowę przez zejściówkę. Brzeg jest niedaleko, o jakieś 3, może 4 mile. Trochę na prawo od nas, wśród czerwonych i białych świateł widać wyraźne błyski: dwa krótkie, jeden długi, w cyklu ok. 15 sekund. Trochę za wysoko jak na pławę... sięgam po namiernik. Darek zerka pierwszemu przez ramię, pobiera dane z GPS, patrzy na mapę. Ołówkiem zaznacza pozycję - jesteśmy kilka mil na północny zachód od płycizny, czyli już za nią (?). Sprawdzamy namiar na światelko - wszystko zaczyna być jasne. Żeby je "objechać" od południa, trzeba by Mojito wyposażyć w koła... jeden do zera dla latarni morskiej.



Czwartek, 6.04.2006 0:10

Nasza dotychczasowa marszruta przypomina na mapie slalom gigant - do Kołobrzegu jeszcze szmat drogi. Wiatr nadal zachodni, ale zaczyna odkręcać - nareszcie. Póki co układamy się na lewym halsie. Jeśli prognoza się sprawdzi, warto wyjść daleko w morze przed ostateczną zmianą wiatru, nabrać wysokości - to daje szansę dojścia do Kołobrzegu z jednym zwrotem po drodze.

Od północy niebo zaczyna się przecierać. Pojawiają się gwiazdy, nagle zza chmur wychodzi jaskrawa tarcza księżyca. Morze wokół jachtu rozjaśnia się w trupio-bładej poświacie, kalecząc przestrzeń ostrymi wierzchołkami fal. Przenikliwy ziąb daje się we znaki. Mija 1,5 godziny marszu - zmieniam przy sterze Darka, który schodzi do nawigacyjnej trochę się rozgrzać. W zasięgu wzroku nie widać żadnych świateł statków, jesteśmy na morzu sami. Przez otwór zejściówki Darek wystawia termos, pomaga nalać do kubka herbaty. Tak, tego mi było trzeba - mój sztormiak (zwykły, cienki ortalion) nie spełnia pokładanych w nim oczekiwań (trzeba będzie zainwestować w sprzęt), a flanela, dwa swetry i polar to na tę porę roku stanowczo za mało.

W dzienniku pojawia się kolejny wpis, zakreślony punkt na mapie obrazuje naszą pozycję, wiele mil od brzegu. Darek pyta, czy robimy zwrot.

- Która godzina?
- Prawie druga trzydzieści...
- No, to jeszcze kilka minut i kręcimy...

Nadciąga nowy wał chmur. Znikają gwiazdy, nagle gaśnie księżyc. Morze pogrąża się w gęstym, lepkim mroku. Chyba już wystarczy... przerzucamy żagle, jacht przechyla się na lewą burtę i zaczyna przyspieszać. Przystawiamy wskazania zewnętrznego wyświetlacza na pomiar szybkości - mimo zarefowanego grota i częściowo zwiniętej genuy jest 6, 7, już ponad 7,5 węzła. Pomiar jest względny (pokazuje prędkość względem wody, która przy kursie pod wiatr i falę jest przynajmniej o jeden węzeł większa od rzeczywistej), ale przy jednoczesnych odczytach z busoli pomaga utrzymać optymalny kurs, sygnalizuje drobne zmiany kierunku i siły wiatru, przyspiesza reakcje. Szum rozcinanej wody nabiera mocy, od dziobu idą bryzgi piany z rozcinanych fal. Przez kadłub Mojito przechodzi drżenie, jacht spina się i przechodzi w cwał...



6.04.2006 4:00

Przez radio słysząc fragmenty rozmów - rybacy wyprowadzają kutry w morze. W nawigacyjnej krzątanina - pierwsza wachta przygotowuje się do wyjścia, Tomala sprawdza ostatnie wpisy w dzienniku. Za dwie do trzech godzin będziemy w Kołobrzegu.

Zbliżamy się do falochronów. W świetle poranka port wygląda jak bryła betonowego bunkra okolonego przeciwczołgową transzeją. Światła podejścia wzbudzają zaniepokojenie - kto to wymyślił? Zwijamy żagle, odpalamy silnik i ostrożnie wchodzimy między główki - po prawej stronie na dużej przestrzeni widać prowadzone prace hydrotechniczne - trzeba uważać. Docieramy do grupy okrętów wojennych, kolejno mijamy statki i kutry zacumowane w porcie. Po lewej stronie, nieco w głębi dwa oldtimery [Ark](#) i [Baltic Star](#) wskazują naszą marinę - tam przybijemy.

Basen portu jachtowego jest opustoszały - nieliczne z przycumowanych tam jachtów nie obudziły się jeszcze z zimowego snu. Wychodzimy na nabrzeże i szukamy możliwości podłączenia prądu (trzeba podładować akumulatory) - bez skutku, wszystkie budynki pozamykane na głucho.



Po kilkunastu minutach pojawia się zaskoczony pracownik portu. Zaniepokojony szuka kluczy, otwiera skrzynkę z przełącznikami, włącza zasilanie gniazd. O

prysznicach możemy zapomnieć, ale udostępnia nam umywalkę z ciepłą wodą w swojej służbówce - miły gest. Przepraszając za istniejące warunki, miły człowiek zdradza nam wielką, zaskakującą, niesłychaną nowinę: jesteśmy w tym sezonie pierwszym jachtem, który... no tak.

Do przejścia zostały nam dwa ostatnie odcinki. Analizujemy prognozy pogody i umawiamy się na wyjście do Świnoujścia najpóźniej o 16:00 - w ten sposób będziemy mieć kilka godzin rezerwy na wypadek "nieprzewidywajek". Pobyt w porcie tradycyjnie wykorzystujemy na sen, ciepły posiłek (Kuba jest niezastąpiony) i zwiedzanie mariny - w kilku miejscach udaje się znaleźć stare, najwyraźniej remontowane jachty - czyżby flota oldtimerów miała się powiększyć?

6.04.2006 16:00

Cumy oddane, silnik leniwie dudni na średnich obrotach. Przez radio prosimy o zgodę na wyjście z portu. W odpowiedź z Kapitanatu płynie do nas informacja, że w marinie zostawiliśmy jakiś cenny bagaż - zawracamy.

Przybijamy bez oddawania cum, Wiktor wyskakuje, znika w budynku i po chwili wraca z bezcennym skarbem - elektryczną szczoteczką do zębów... dobry początek, znaczy mamy fart.



Po wczorajszych falach nie ma śladu.

Stawiamy genuę, przygotowujemy grota. Zdejmując refy z rozpędu odwiązuję zabezpieczenie rogu żagla... szlag, a był tak ładnie zamocowany.

Odstawiamy silnik i... stoimy. Jacht bezwładnie kolebie się na niewielkiej martwej fali, w obwisłych żaglach ani śladu po wietrze. Sprawdzamy ilość paliwa - powinno wystarczyć - i ponownie odpalamy diesla, nie ma wyjścia.

Słońce zbliża się do linii horyzontu, brzeg niespiesznie przesuwają po lewej burcie. Miarowe dudnienie silnika działa usypiająco... nudno.

W Świnoujściu mieszka znajoma z internetowych czatów. Widzieliśmy się tylko raz kilka lat temu: ładna, niewysoka, filigranowa blondynka o niesamowitych oczach... nieco wychudzona... a może raczej "dysponująca idealnymi warunkami do wspinaczki skałkowej?". Ostatnio zmieniła swój aparat fotograficzny (starego Zenita zastąpił Canon) - w efekcie na Gadu-Gadu poszła seria trudnych pytań natury technicznej. Obiecałem, że jeśli będę w okolicy, dam znać... no, właśnie jestem.



Sprawdzam zasięg komórki - jest, działa... wystukuję numer.

W słuchawce słychać radosny szczebiot:

- PanWac? No, jak baaaardzooo się cieszę! Co? Będziesz w Świnoujściu? Kiedy? Hmm, właśnie jestem w w Szczecinie... będziecie w Szczecinie? Suuuper! To może zostanę do soboty...
- ...daj znać, jak dopłyniecie... zadzwoń, albo wyślij SMS - przyjadę... pokażę Ci mojego Canona!
- Jest CUDOWNY!!!! ...nareszcie powiesz mi dokładnie, jak to działa...

No, to jesteśmy umówieni... wyłączam komórkę z poczuciem zwycięstwa - Tomala zzielenieje z zazdrości.

6.04.2006 22:00

Od zachodu nadchodzą podmuchy wiatru, szybko nabierają mocy. W samą porę, bo wskaźnik paliwa jest już na rezerwie. Odstawiamy silnik, stawiamy genuę - jacht bez grot-żagla rozwija sześć węzłów... pięknie.

Po prawej burcie w oddali widać odległe błyski "północnej kadynałki", wskazującej płyciznę. Zbliża się północ - przed dziobem widać już odległe światła podejścia do Świnoujścia. Alą idzie do steru, Tomala w nawigacyjnej sprawdza pozycję i ostatnie wpisy w dzienniku. Układamy się w kojach, zapadamy w drzemkę... jak błogo... budzę się nagle na podłodze, wśród kaloszy i przedmiotów, które wypadły z szafek... musi, Tomek się nudzi i majstruje przy żaglach.



Piątek, 7.04.2006 ok. 7:00

Budzę się w Świnoujściu. Przed chwilą chłopcy skończyli tankować paliwo, właśnie odbijamy. Za godzinę mam wachtę - sięgam na półkę po okulary, pusto. Sprawdzam podłogę wokół koji, znajduję jedno szkło, potem drugie. Darek (a może Wiktor) podaje mi oprawkę - coś na kształt skrzyżowania bicykla z wielbłądem... Tomala, nie daruję!!! Na szczęście w plecaku mam zapasową parę...

Zaczyna padać. Wychodzimy na Zalew, zmieniamy się na wachtach. Genua znów rozwinięta, robimy ok. 6 węzłów. W pobliżu drugiej bramy torowej mija nas kontenerowiec, w oddali widać kolejny statek. Tuż przed końcem Zalewu zwijamy żagiel - dalej już tylko jazda na silniku.

Tuż przed Szczecinem rozpogadza się, wychodzi słońce - miły akcent na koniec rejsu. W przystani wita nas Marcin, słucha uwag na temat jachtu, sprawdza notatki.

Dzwonię do znajomej - nikt nie odbiera... wysyłam SMS`a. Jest wczesne popołudnie, pociąg do Łodzi jest dopiero przed północą - mamy wiele godzin na spakowanie i sklarowanie jachtu.



Robimy pamiątkowe zdjęcie, żegnamy

Wiktora, który musi wcześniej dotrzeć na dworzec, umawiamy się z Marcinem na wieczorne spotkanie w jakiejś knajpce, zaczynamy sprzątać. Znów dzwonię do znajomej, i jeszcze raz... efekt bez zmian. Ech, te kobiety, jak tu im wierzyć.

Tomala znika gdzieś na dwie godziny. Niespodziewanie pojawia się za kierownicą starego Volkswagena Polo - mamy transport. Po kilkunastu minutach wnosimy bagaże i do niewielkiego mieszkanka w centrum miasta, Tomek przedstawia nas swojej rodzinie.

Ala źle się czuje, ma wyraźne objawy choroby lądowej (podłóże jakieś takie stabilne, nic się nie buja). Zostawiamy ją pod troskliwą opieką ciotki Ani i wychodzimy spotkać się z Marcinem. Podsumowujemy trasę, jeszcze raz dzielimy się uwagami. Nareszcie można ponarzekać - bo to mokro było, zimno, nudno i w ogóle... Marcin pyta, czy gdyby była kiedyś potrzeba... no wiecie, gdyby trzeba było przeprowadzić jakiś jacht... No pewnie! PŁYNIEMY!!! ...choćby jutro!

Obsada:



Skipper - Tomasz "Tomala" Kosiewicz st.j (w środku)
Pierwszy - Wiktor Fedorczyk st.j (na prawo od skippera)
Drugi - Piotr "PanWac" Nowacki st.j (pierwszy z lewej)
Ala - Alicja Malinowska ż.j. (w środku dolny poziom)
Darek - Dariusz Bzdurski ż.j. (pierwszy z prawej)
Kuba - Jakub Żochowski ż.j. (drugi z lewej)

tekst: phm. Piotr Nowacki

zdjęcia: Marcin Imianowski, Piotr Nowacki